

# Wywiady NE.



Przedstawiamy erotykę

[www.najlepszaerotyka.com.pl](http://www.najlepszaerotyka.com.pl)



## Shibari to warsztat, kinbaku to uczucia

- O przemianach świata riggerów
  - o przeplataniu się stylów
  - o metamorfozach splotów i węzłów
  - o warsztatach i ciągłym doskonaleniu się
  - o coming-out
  - czym jest kinbaku
  - oraz czy wiązanie krawatem to też bondage
- rozmawiamy z twórcami [Nawado.pl](http://Nawado.pl)

Slaanesh i GanRaptorem



pytania zadaje Barman Raven

## **Barman-Raven: Jesteście najbardziej znanymi osobami związanymi ze sceną BDSM w Polsce. Jak to się stało, że zrobiliście tzw. coming-out?**

### **Slaanesh:**

„Wystarczy, że odpowiesz sobie na jedno zajebiście, ale to zajebiście ważne pytanie: co lubię w życiu robić? A potem zacznij to robić”

Uważam, że coming-out, to przysłowiowe wyjście z szafy, jest naturalną konsekwencją działania. Pasji, która sięga nieco dalej niż tylko cztery ściany własnego domu, pasji, którą człowiek żyje, której oddaje część siebie, której poświęca – w dobrym tego słowa znaczeniu – lwią część swojego czasu. Jeżeli chcę się rozwijać, chcę się uczyć, sięgać po nowe, to nie mogę zamknąć się w czterech ścianach i liczyć, że cud sam się zdarzy. Bo się nie zdarzy.

To wyjście z szafy jest prostym mechanizmem: zdaję sobie sprawę, że nikogo nie krzywdzę, nie robię niczego, co byłoby niezgodne z prawem, co uderzałoby w dobre obyczaje i morale szeroko pojęte, zatem dlaczego, w imię jakich interesów, mam się ukrywać?

Oczywiście może się zdarzyć, że ktoś broniąc się przed takim coming-outem powie, że przecież rodzina, znajomi, pracodawca, współpracownicy w biznesie i interesie, pani w sklepie i ksiądz dobrodziej... a ja powiem, że takich samych ludzi mam obok siebie i jakoś żyję, daję radę, co więcej – nie cierpię z tego powodu i nie doznaję od tych ludzi niczego złego.

### **GanRaptor:**

BDSM, fetysz, liny pojawiły się w moim życiu lata temu, w wieku dorastania, czyli upłynęło prawie pół wieku. Oczywiście to wszystko ewoluowało, miało swoje fazy. Moje poznanie się ze Slaanesh, a potem związek, na pewno było przełomowym wydarzeniem na tej drodze. Ujawnienie naszych zainteresowań, pasji, działań następowało powoli, ewolucyjnie.

Początki miały miejsce ok. 10 lat temu. Były to zdjęcia o tematyce bondage zamieszczane w klimatycznych miejscach w sieci. Początkowo zaścianialiśmy twarze, lub starali się robić takie ujęcia, aby rozpoznanie nie było łatwe. Byliśmy wtedy jedynymi, którzy pokazywali się w takim stopniu i już wtedy prezentowaliśmy pewien poziom umiejętności z zakresu bondage, poziom wyraźnie wyższy od tego, co mogli pokazać inni.

Te zdjęcia zostały zauważone i zaproponowano nam występ na fetyszowej imprezie z pokazem shibari – to była końcówka 2009 roku. Mniej więcej wtedy też zamieszkaliśmy razem, a nasze najbliższe otoczenie dowiedziało się o naszym związku i po części o naszej klimatycznej aktywności.

**"Jeżeli chcę się rozwijać, chcę się uczyć, sięgać po nowe, to nie mogę zamknąć się w czterech ścianach i liczyć, że cud sam się zdarzy.**

**Bo się nie zdarzy."**

Nasze wyjście z szafy jest tylko kwestią odwagi wobec samego siebie i znalezieniem w sobie odpowiedzi na pytanie: czy chcę i czy dam radę udźwignąć ewentualny balast związany z rozpoznawalnością i utożsamianiem mnie z określonym środowiskiem. Z własnego doświadczenia zapewniam, że nie jest to coś, co sprawiałoby jakikolwiek dyskomfort.

Jak to się stało, że zrobiliśmy nasz coming-out? Myślę, że to nastąpiło jako naturalna kolej rzeczy. Po krótkiej rozmowie, po krótkim zastanowieniu się, nawet nie roztrząsaniu co będzie dalej, pojawiło się w sieci nasze pierwsze zdjęcie, potem następne, potem telewizja pokazała nasze twarze, potem w kilku magazynach drukowanych pojawiły się nasze wypowiedzi okraszone zdjęciami. I tak to się stało, tak się potoczyło.

Mogę powiedzieć, że ani ja, ani GanRaptor nie ważyliśmy na szali wszystkich za i przeciw, nie przyglądaliśmy się bilansowi ewentualnych zysków i strat. Dla nas obojga, jak myślę, był to kolejny krok na tej drodze, konsekwencja wszystkich poprzednich działań.

Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że owo wyjście z szafy wyszło nam na dobre, bo dzięki temu – i tutaj wracam do pierwszego Twojego zdania – jesteśmy najbardziej rozpoznawalnymi, najbardziej znanymi osobami związanymi ze sceną BDSM w Polsce.

Kolejnym krokiem był udział w polsatowskim programie Dobrenocki (grudzień 2012 r.). Byliśmy tam oczywiście w pełni rozpoznawalni, a wypowiedzi były szczere i dość śmiałe. Mieliśmy pewne obawy, czy nie pojawią się z tego powodu jakiś przykrości. Z drugiej strony było przekonanie, że potrafimy w sposób kulturalny i ciekawy rozmawiać przed kamerami o sprawach bondage, BDSM, fetyszu, że mamy szansę na pierwsze kroki w przekonywaniu społeczeństwa, że to o czym mówimy, co robimy, nie jest zbrodnią ani obleśnym wynaturzeniem

Byliśmy trochę zaskoczeni, jak wiele osób z naszego otoczenia obejrzało ten program – w telewizji lub w internecie. Były i krytyczne reakcje, ale chyba tylko dwa przypadki i niezbyt dolegliwie nam aplikowane. Znacznie więcej było sytuacji życzliwego odbioru naszego występu.

Następna przygoda z telewizją to był występ w „Mam Talent” (jesienią 2013 r.). Tak jak można się było spodziewać, jeszcze więcej osób zobaczyło nas tam i rozpoznało niż w Dobranockach. Tym razem wszystkie reakcje, z jakimi się spotkaliśmy, były życzliwe, pozytywne. Myślę, że sama formuła tego programu, daleka od skojarzeń z perwersyjnym seksem, a skupiona na umiejętnościach i ich niezwykłości, niejako "uszlachetniła" w oczach otoczenia nasze shibari.

Potem były inne programy telewizyjne, a w międzyczasie także publikacje, wywiady w czasopiśmie: Transwizje, Wprost, Wysokie Obcasy Ekstra, wywiad w Radiu ZET.

Mamy tę satysfakcję, że wszędzie byliśmy przedstawiani pozytywnie, odbierani życzliwie – nawet w tygodniku "Nie", kiedy to na naszych warsztatach shibari pojawiła się – w roli uczestników – para redaktorów z tego pisma i obawialiśmy się zjadliwej krytyki lub wyśmiania. Okazało się, że nasze obawy były nieuzasadnione



**BR: Byliście pierwsi w Polsce - w ciągu tych kilkunastu lat pojawiło się sporo innych osób zajmujących się shibari. Jak oceniacie ich umiejętności, zachowania? Czy z tej grupy ktoś zasługuje na szczególną uwagę?**

Slaanesh:

Byliśmy pierwsi z Polsce - na taką skalę, z takim impetem i z taką wiedzą, z takimi umiejętnościami i z taką charyzmą, na pewno tak, byliśmy pierwsi.

Powiadasz, że w ciągu tych kilkunastu lat pojawiło się sporo innych osób zajmujących się shibari - rzeczywiście pojawiło się sporo takich osób? Nie widzę ich, nie dostrzegam, nie spotykam. Jest zaledwie garstka, która gdzieś od czasu do czasu próbuje coś robić, ale to nadal jest garstka i to nadal są próby.

Aby zajmować się shibari, nie wystarczy mieć za pazuchą motek liny, wymyślić sobie nick brzmiący niczym japońskie zaklęcie i ogłosić, że od tej pory jestem nawashi. To tylko błyszczący papierek, świetnie - na pierwszy rzut oka - wyglądająca otoczka.

Nie mnie oceniać umiejętności innych ludzi, aczkolwiek widzę zdjęcia, widzę próby na żywo, czytam teksty i górnolotne opisy, i swoje zdanie mam.

Jest święta zasada japońskich uczniów: uczę się, powtarzam coś tysiące razy, jeden węzeł ćwiczę niemalże w nieskończoność, potem spotykam się z moim mistrzem i wiedząc, że nadal moje umiejętności są niedoskonałe, uczę się i powtarzam tysiące razy... To jest warsztat, to jest niekończąca się droga, to nie jest coś, co można zamknąć.

A co widzę u nas? Kogoś, kto po czterech godzinach warsztatów uważa, że już umie, już wie, już może robić to czy tamto. Kogoś, kto uważa, że ćwiczenie i powtarzanie zwykłego węzła prostego jest absolutnie zbyteczne i niepotrzebnie zajmuje czas. Kogoś, kto próbuje swoich sił, a obraz, który maluje liną, ma się nijak do podstawowych standardów.

GanRaptor:

Na początku zaprotestuję: "sporo osób zajmujących się shibari". Czy 3-6 osób to sporo? Tu mówię o tych osobach, których umiejętności z zakresu shibari mogę zobaczyć, ocenić. O tych, którzy mają się czym publicznie pochwalić i robią to.

Są osoby - też zresztą nieliczne - które pokazują swoje umiejętności z zakresu wiązania, ale nie zaliczyłbym tego do shibari. Nie każde oplątanie dziewczyny linami na pokazie, lub sesji fotograficznej, nawet podwieszenie, czy przywiązanie do krzesła, zasługuje na miano shibari.

Faktem jest, że powiększyła się istotnie rozpoznawalność określenia: shibari. Wiele osób, w swej czysto prywatnej aktywności, sięga po liny. Sięga i supła jak tam potrafi :)

Mam takie wrażenie, że jak rzucimy pytanie: czy podoba się wam shibari? - to w odpowiedzi usłyszymy: Taaak! Oczywiście! Przecież to tak fajnie wygląda na zdjęciach i filmach. Ale jak zapytamy: kiedy byłeś na warsztatach? Kiedy studiowałeś materiały z internetowych samouczków? Co wiesz o zmianach i trendach w shibari? A czy dostrzegasz różnicę pomiędzy nodome, a wadome? Czy odróżniasz styl Yukimury od stylu Akira Naka? A czy potrafisz uzyskać właściwe napięcie lin w różnych T-K? Czy podejmiesz trud i koszty, aby do takich spraw dotrzeć? - O, tu już chór będzie znacznie mniejszy.

Od paru lat organizujemy warsztaty shibari.

Nie zawsze udaje nam się zebrać odpowiednią ilość chętnych.

**"Nie każde oplątanie dziewczyny linami na pokazie, lub sesji fotograficznej, nawet podwieszenie, czy przywiązanie do krzesła, zasługuje na miano shibari"**



**Slaanesh:**

Kogoś, kto ze swoimi umiejętnościami, a raczej ich brakiem, organizuje warsztaty, nie zdając sobie sprawy, że robi więcej szkody niż pożytku.

Shibari nie jest łatwe, nie jest proste, trzeba sporo czasu, sporo poświęcenia i rzeczywistej pasji, aby oddać się temu z pozoru prostemu plątaniu liny.

Pojawiały się tu i ówdzie osoby, które – wydawałoby się – będą konsekwentne w swoich działaniach, będą szlifowały umiejętności, będą dążyły do tej japońskiej szkoły, a tutaj nagle bach! – weny zabrakło? pasja się skończyła? życie zwyciężyło? A może zwykłe lenistwo wzięło górę i to przeświadczenie, że po kilku godzinach, dniach czy tygodniach jestem już na tyle dobry/dobra, że nie muszę niczego więcej się uczyć?

Polska scena shibari jest uboga w ludzi, a już zupełnie nie obfituje w takich, nad umiejętnościami których warto byłoby się pochylić.

**GanRaptor:**

Znakomita większość uczestników przychodzi tam po pierwszy kontakt z praktyką shibari i na palcach jednej ręki mogę wyszukać te osoby, o których wiem, że zaczęły rozwijać te umiejętności, z którymi spotkały się na warsztatach, że uczą się tego dalej: u nas, u innych, czy choćby z internetu.

Z drugiej strony obserwuję, że z roku na rok coraz więcej osób poszukuje lin z juty, a ostatnio nawet z konopi. Jest to dla mnie znak, że te osoby wchodzą w fazę zainteresowania shibari, że nie wystarcza im zabawa z linami, nieważne z jakimi. Więc coś się zmienia, ale powoli.

Jeśli pytasz o osoby, na które warto zwrócić uwagę, to na pewno jest jedna para z Warszawy. Jego umiejętności techniczne są na wysokim poziomie, oboje potrafią dać pokaz, który się podoba. Jego partnerka dzięki filigranowej budowie i wygimnastykowaniu jest w tych pokazach lub na zdjęciach silnym atutem tego duetu. Lubią pokazy, występy – ale z ograniczeniem do zamkniętego środowiska ze względu na zachowywanie anonimowości. Mam też, oczywiście subiektywne, wrażenie, że zatrzymali się w swoim shibari na jego "cyrkowej" fazie i eksponowaniu nagości.

Jest jeszcze jeden kolega, który dla mnie wyróżnia się odpowiadającym mi parciem do zdobywania wiedzy, wsłuchiwaniami się w japońskie akcenty w shibari. Nie widziałem jego pracy podczas pokazów, jeśli takowe były. Na zdjęciach poziom bywa nierówny: od dobrego po banalny.

Potem, podkreślam, że według mnie, jest luka, a dalej 3-5 osób, o których wiem, że działają, ale z nielicznych zdjęć, lub z tego co miałem okazję zobaczyć, to wspomniana dwójka wyraźnie ich wyprzedza.

To się oczywiście może zmienić, jest na przykład para z Krakowa, która dorównuje tej wymienionej na początku, ale od paru miesięcy zniknęli ze sceny. Kolejną osobą, którą widzę za chwilę w grupie tych najlepszych jest młody człowiek z Warszawy, który bardzo szybko robi postępy, jest głodny wiedzy i umie do niej samodzielnie dotrzeć. Ma też ten atut, jakim jest kontakt z odpowiednią partnerką.



## BR: Co zmieniło się w tym czasie - od Fetyszozoy do Shibari Chillout?

Slaanesh:

Na przestrzeni tych kilku lat świat poszedł do przodu. Pojawiło się więcej tematycznych spotkań, różnorodnych imprez, mniej lub bardziej śmiałych, a jednak odnoszę wrażenie, że ich poziom spada, a klientela nieco się zdegradowała. Ilość nie przerodziła się w jakość.

Dostrzegam ludzi, którzy uprawiają tzw. clubbing, których jedynym świadomym działaniem na fetyszowej imprezie jest wychylenie szklaneczki mniej lub bardziej wykwintnego alkoholu, zdawkowa rozmowa i nic ponadto.

Druga rzecz, że pomimo tych kilku lat nic się nie zmieniło, jeżeli chodzi o ofertę, którą ów klient otrzymuje. Owszem, są pokazy, konkursy i przyśpiewki, ale trzeba zdać sobie sprawę, że świat się nie zatrzymał i w tej chwili ta oferta powinna zawierać cały pakiet umożliwiający np. działanie w playroomie. Dobrze wyposażonym, warto dodać. Miejscu bez tłumy gapiów i śliniących się osób ptci obojga.

Osobom świadomym swoich upodobań i oczekiwań nie wystarczy ciemna sala, z takim rykiem muzyki, że trudno usłyszeć własne myśli, z jednymi dybami pod ścianą, podłogą, po której nie można chodzić boso bez obawy, że człowiek wdepnie w coś, co niekoniecznie jest dla niego miłe, i wodzirejem, choćby i ten był z górnej półki.

Zaryzykowałabym stwierdzenie, że pomimo stosunkowo licznych w tej chwili imprez organizowanych pod egidą BDSM i fetyszy, tylko nieliczne z nich zaskubają na uwagę. Większość z nich jest tylko dyskoteką z elementami bdsm.

Podejrzewam, że bardziej otwarte, świadome spotkania to te prywatne, w zaprzyjaźnionej grupie osób o podobnych zainteresowaniach i oczekiwaniach, w bardziej wysublimowanym miejscu, niż sala z hukiem muzyki. I te spotkania mają miejsce.

I jedno i drugie są niewątpliwie potrzebne, bo i jedno i drugie przyciągają ludzi. Dla każdego coś miłego

GanRaptor:

Co się zmieniło? I dużo i mało :) Przede wszystkim, że jest takie coś jak Shibari Chillout. Ale mało, bo tylko w Warszawie. Na Shibari Chillout może przyjść każdy i pochwalić się swoją praktyką z linami - super! No tak, ale wbrew nazwie, shibari (lepsze czy gorsze) wykonuje tam 1-5% uczestników. Reszcie wystarcza piwo, pogawędki i rzut oka na aktywność tych nielicznych.

Jeszcze do niedawna pokaz shibari na poziomie przystającym imprezie fetyszowej był do zobaczenia tylko w naszym wykonaniu. Dziś już tak nie jest. Ale ilu jest tych następców? Ja widziałem jedną parę. Mogłem kogoś przegapić, nie byliśmy wszędzie i zawsze, ale drużyny się z tego nie sformuje.

Znacznie więcej osób niż kiedyś, przyciąga możliwość zobaczenia pokazu shibari. Ale większość z nich wyłapuje jedynie cyrkową atrakcyjność ewolucji w linach i nagość oplatanego nimi ciała. Ile jest osób zdolnych odebrać emocje niesione przez shibari, wpatrywać się w skupieniu w twarz, wstuchiwać się w głos liny, w oddechy? Spotykamy takie osoby, ale nadal to jest mniejszość spośród imprezowej publiczności.

Przez te pół dekady światowe shibari bardzo się zmieniło. Za nami jest już zachłyśnięcie się shibari "cyrkowym", a także tym epatującym nagością. Dzisiaj japońscy nawashi, a w ślad za nimi zachodnia czołówka, eksponują przede wszystkim emocjonalną stronę shibari, wyrafinowane techniki operowania liną służą do tworzenia emocjonalnej więzi pomiędzy osobą wiązaną a wiążącą, a nie do wykonywania cyrkowych ewolucji w podwieszeniach. Do Polski jeszcze ten trend nie dotarł.

Jeśli chcemy doszukać się zmian, jakie zaszły w czasie ograniczonym Fetyszozą (jesień 2009 r.), a dzisiejszym Shibari Chillout, to trzeba zauważyć, że na początku tego okresu miejscem, gdzie mogli się realnie, na publicznej imprezie spotkać ludzie zainteresowani BDSM, fetyszem, shibari, były organizowane 3-4 razy do roku imprezy o charakterze dyskoteki z klimatycznymi pokazami.

Dziś obok takich imprez, mamy jeszcze, odbywające się nie tylko w Warszawie, "spotkania przy piwie", wspomniany Shibari Chillout, a dla zwolenników ostrzejszych działań dawne Sinteractions, a obecne Noce shibari i BDSM w klubie Usta. Są też warsztaty shibari, wcześniej prowadzone tylko przez nas, a ostatnio też przez inne osoby. Czyli trzy typy imprez, różniących się stopniem aktywności klimatycznej uczestników i dziejących się prawie w każdym miesiącu, oraz warsztaty.

**"większość z nich wyłapuje jedynie cyrkową atrakcyjność ewolucji w linach i nagość oplatanego nimi ciała.**

**Ile jest osób zdolnych odebrać emocje niesione przez shibari, wpatrywać się w skupieniu w twarz, wstuchiwać się w głos liny, w oddechy?"**

## BR: Czy istnieje coś takiego jak konkurencja pomiędzy wiązącymi?

Slaanesh:

Nie nazwałabym tego konkurencją, bo to brzmi nieco pejoratywnie, powiedziałabym raczej, że jest to szukanie, każdego z osobna i wszystkich razem, nowych rozwiązań, nowych możliwości i nowych dróg.

Oczywiście każdy rigger wnosi coś nowego do już istniejących metod, udoskonala już istniejące wiązania, ale jednocześnie dzieli się swoimi pomysłami, swoją szkołą z innymi. Miło jest, kiedy można dodać coś od siebie do już istniejących rozwiązań, to naturalna droga samodoskonalenia się. Nie spotkałam się nigdy z kimś, kto ukrywałby swoją szkołę, to, co wypracował metodą prób i błędów.

Miałam okazję, wraz z GanRaptorem, uczestniczyć w wielu warsztatach poza granicami Polski, uczyć się od najlepszych, jednak nigdy nie zauważyłam niezdrowej konkurencji. Owszem, każdy z tych ludzi pokazuje swoją drogę, swoją szkołę, jednak jest w tym sporo otwartości, sporo wyjścia na zewnątrz z swoimi osiągnięciami. Myślę, że jest to środowisko pozbawione tego niezdrowego drgania i przeświadczenia, że to moje i tylko moje, że konkuruje się z kimś o palmę pierwszeństwa.

A jednocześnie jest absolutnie zrozumiałe, że każdy chce się wyróżniać, mieć swojego asa w rękawie, coś, co charakteryzuje tylko jego drogę w shibari, ale nie jest to podszyte złymi intencjami, złą konkurencją. Można nazwać to miękką rywalizacją, gdzie osiągnąwszy coś, cieszą się, że inni mogą z moich dokonań korzystać i je propagować.

GanRaptor:

Ja tego nie dostrzegam. Jest oczywiście jakieś obserwowanie dokonań innych osób i porównywanie własnych działań, ale konkurencji jako takiej ja nie odczuwam. Przynajmniej w Polsce. Na świecie trudniej mówić o konkurencji, raczej o konfliktach.



## **BR: Osoby zajmujące się shibari są w stanie rozpoznać charakterystyczne cechy splotów innych wiążących. Co jest waszą sygnaturą?**

Slaanesh:

Wielu riggerów wprowadza do swoich wiązań charakterystyczne elementy, np. Hiszpan noshibari, czy Hiszpanka Pilar LaOtra, jednak nie sądzę, aby łatwo było rozpoznać sploty poszczególnych riggerów. Aczkolwiek stosunkowo nietrudne, dla osoby zgłębiającej temat shibari, jest rozpoznanie poszczególnych szkół, np. Akira Naka, Steve'a Osady.

Shibari jest płynne, nie jest zamkniętą przestrzenią, nie znosi marazmu, zatem coś, co zostaje wprowadzone jako novum przez jednego z wiążących, za chwilę dociera do kogoś innego, style się przeplatają, sploty i więzy podlegają metamorfozom – to żywy organizm, więc dla niewprawnego oka trudno wyłapać charakterystyczne elementy u jednego czy drugiego wiążącego. Niemniej podkreślam, że można scharakteryzować szkoły, tutaj owa płynność występuje, pojawia się i najczęściej zostaje jako stała część.

Uważam, że naszą sygnaturą mogą być i niewątpliwie są: strój, elementy scenografii, dbałość o muzykę komponującą się z charakterystyką wiązania, dbałość o pokazanie shibari jako ciekawej historii. Mam nadzieję, że ktoś, kto miał okazję widzieć nasze pokazy, przyzna mi rację, że udało nam się wnieść do shibari coś, co w tej chwili na polskiej scenie jest naszym znakiem charakterystycznym

GanRaptor:

To może nie jest tak, że każdy kto praktykuje shibari, a nawet każdy z ekspertów, ma swoje indywidualne sploty. Raczej powiedziałbym, że jest parę stylów, inaczej określanych jako szkoły, które są ulubionymi stylami poszczególnych osób. Takie style przypisywane są ekspertom, którzy je wprowadzili do powszechnego obiegu w świecie shibari. Wymienię tu styl Yukimury, Osady, czy Akira Naka.

Jeśli pytasz o naszą sygnaturę, to chyba będzie sięganie po swoistą mieszankę stylu Osady i Akira Naka, duża waga przykładana do strojów i drobnych akcentów sceny jak opaski na oczy, bambusy, nóż, miecz, czy kształt świec. Słyszałem też od kilku osób, że mam bardzo specyficzne ruchy, w których odbijają się lata praktykowania sztuk walki.

**"Shibari jest płynne, nie jest zamkniętą przestrzenią, nie znosi marazmu, zatem coś, co zostaje wprowadzone jako novum przez jednego z wiążących, za chwilę dociera do kogoś innego, style się przeplatają, sploty i więzy podlegają metamorfozom – to żywy organizm, więc dla niewprawnego oka trudno wyłapać charakterystyczne elementy u jednego czy drugiego wiążącego"**



## **BR: Czy wiążący w Polsce dorównują poziomem gościom zza granicy? Czy są jakieś różnice - np. Francuzi wiążą tak, a Niemcy inaczej?**

Slaanesh:

Nieco wyżej pojawiło się pytanie o ilość i - nazwijmy to - jakość osób wiążących w Polsce. Nie chciałabym się zanadto powtarzać, ale określe to w ten sposób - tak jak i ilość, tak i jakość osób wiążących w Polsce nie jest powalająca. Pozostawia wiele do życzenia.

Przed wieloma osobami, jeżeli tego zechcą, jeszcze długa droga, właściwie niekończąca się nigdy, a czy będą chcieli się uczyć, trudno wyrokować. Pędu do tej nauki nie dostrzegam. Spoglądam na Polską scenę shibari i nie widzę nikogo, kto mógłby dorównywać poziomem tym liczącym się riggerom zza granicy. Nie widzę nikogo, kto byłby na tyle przyzwoitym poziomie, aby można było cokolwiek porównywać..

Owszem, pojawiają się próby tworzenia czegoś, ale są to raczej chaotyczne działania, pozbawione podstaw, solidnej wiedzy i umiejętności. Nie można twierdzić, że jest się dobrym, kiedy pokazuje się swoje umiejętności na poziomie, który pozostawia wiele do życzenia już od samych podstaw. Ten brak umiejętności, dobrej podstawy, solidnego warsztatu widać gołym okiem i to się mści, to widać potem w każdym, nawet najdrobniejszym działaniu, operowaniu liną, w każdym namalowanym liną obrazie.

Reasumując - przed tymi, którzy chcieliby cokolwiek znaczyć, dorównać komukolwiek ze znaczących w świecie shibari, droga długa.

Czy są różnice pomiędzy tym, jak wiążą Francuzi, a jak wiążą Niemcy czy Duńczycy? To pytanie jest nierozdzielnie związane z tym zadaniem wyżej, w którym padło zdanie, czy można rozpoznać charakterystyczne sploty poszczególnych wiążących.

Można rozpoznać szkoły, można rozpoznać jakieś charakterystyczne elementy, przez niektóre osoby dodawane do swojego wiązania (tutaj mam na myśli Hiszpanów - noshibari i Pilar LaOtrę, których osobiście poznałam, z którymi spędziłam tydzień podczas Eurixu w Berlinie), ale dla kogoś niewprawnego owe charakterystyczne elementy mogą być ewentualnie ozdobnikami, czymś zaskakującym, ale nie wydaje mi się, aby były na tyle mocne, aby dało się je rozróżnić. Nie, Francuzi, Niemcy czy Duńczycy nie różnią się od siebie zasadniczo.

Z mojej wiedzy wynika, że amerykańska szkoła bondage różni się od tej, która przyjęta się w Europie jako wywodząca się z japońskiej szkoły shibari. Jednak tutaj drobna, ale znacząca uwaga - o amerykańskim wiązaniu mówimy, że to bondage, o japońskim zwykliśmy mówić, że to shibari. Elementem charakterystycznym dla amerykańskiej szkoły są inne ruchy, inne oploty, inne elementy składowe tychże oplotów, używanie innych lin od tych, których używa się w shibari, dużo mniejsze przywiązywanie uwagi do stroju zgodnego z tradycją, do charakterystycznych ruchów wiążącego i wiążanego.

Powiedziałabym, że japońskie shibari jest uduchowione, nastawione na emocje obu stron, zaś amerykańskie bondage jest techniczne, oczywiście techniką amerykańską.

GanRaptor:

Powiedziałbym tak: nasza czołówka wiąże tak, jak czołówka z Zachodu. Zaawansowani praktycy - tak jak ludzie z tego poziomu za granicą. Średnio zaawansowani trochę odstają od tych z zagranicy. Podstawowa różnica polega na tym, że w poszczególnych poziomach u nas jest jedna, trzy osoby, a tam średnio 10 razy więcej.

Jeśli chodzi o różnice, to dostrzegam, że pojawiają się kolejne trendy, mody. Zazwyczaj rodzą się w Japonii i są rozpowszechniane po reszcie świata w tempie, w jakim poszczególne osoby stykają się z tymi nowościami i je absorbują do swojej praktyki.

Wyjątkiem są Stany Zjednoczone. Tam silny jest trend poszukiwania innych technik niż te pochodzące z Japonii. Dla wielu Amerykanów shibari to działalność zespołu Two Knotty Boys, gdzie trudno doszukać się czegokolwiek z tego, co zobaczymy w Japonii. Ostatnio nawet organizatorzy pewnego amerykańskiego festiwalu shibari zabronili występującym stosowania Takate-kote (klasyczne wiązanie ramion ułożonych za plecami w kształt kwadratu), opierając się na rozpowszechnianej w USA opinii, że jest to wiązanie niebezpieczne (reszta świata uważa, że owszem, niebezpieczne, gdy się je wykona nieumiejętnie, a wykonane poprawnie jest niezastąpione).

## **BR: Prowadzicie warsztaty - na czym to polega i czy zupełny laik może wziąć w nich udział i czegoś się nauczyć?**

Slaanesh:

Warsztaty są jak szkoła, jak kursy, jak nauka – każdy może wziąć w nich udział, każdy znajdzie dla siebie odpowiedni poziom, odpowiedni próg, od którego wystartuje. Organizujemy warsztaty dla pełnych laików i zdarza się wcale nie sporadycznie, że biorą udział w takich warsztatach ludzie, którzy nigdy w życiu nie mieli w rękę liny! Szukają swojej pasji, być może było coś, co ich zaintrygowało, zaciekawiło, coś, co sprawiło, że zechcieli przyjść na takie warsztaty. Możliwe, że będzie to ich jedyny kontakt z liną, a może wsiąkną i zaczną zgłębiać temat.

Dla takich, którzy chcą się uczyć dalej i dalej, którzy chcą ów temat zgłębiać, organizujemy warsztaty dla osób zaawansowanych, w których idziemy krok dalej, w których stopień trudności jest nieco większy i w których biorą udział osoby, które podstawowe umiejętności posiadały na tyle, że mogą zmierzyć się z nieco trudniejszymi elementami shibari.

Jest też kolejna możliwość, którą dajemy tym, którzy odkryli w sobie tę pasję, zmierzają tą drogą, chcą się doskonalić, mają już solidne podstawy – to warsztaty prywatne, w których bierze udział tylko jedna para. Tym osobom oddajemy do dyspozycji cały weekend, bez ograniczeń (oczywiście zdroworozsądkowo – odpocząć trzeba, dzielimy się swoją wiedzą, doświadczeniem, umiejętnościami. Gościmy takie pary w naszym domu, gdzie do dyspozycji jesteśmy nie tylko my, ale nasza stosunkowo bogata w tematyczne książki i periodyki biblioteka oraz elementy wyposażenia, gdzie spędzamy chwile nauki, chwile rozmowy i wymiany doświadczeń.

Zatem jeżeli chodzi o warsztaty, to są one dla każdego, absolutnie. Nauczyć można się prostego wiązania węzła prostego, poćwiczyć można węzeł „babski”, ale można też uczyć się wiązania wg szkoły Steve’a Osady, czy zagłębić się w naukę wg szkoły Akira Naka.

Gdybym chciała odstraszyć ewentualnych chętnych to powiedziałabym, że polegają one na nieustannym powtarzaniu wiązań, co poniekąd jest prawdą, ale jest w tych warsztatach również mnóstwo miejsca na naukę wielu elementów, powtarzanych zaledwie kilka razy, jest miejsce na szukanie ciekawych rozwiązań, na odkrywanie wielu nowych, często zaskakujących odczuć i emocji. Jest też oczywiście miejsce na rozmowę, wzajemne poznawanie się, wymianę spostrzeżeń czy uwag.

Dość powiedzieć, że jeden z wieczorów warsztatowych przeznaczamy na tzw. chillout, podczas którego można się pobawić, można spróbować swoich sił w wiązaniu, można z nami czy innymi uczestnikami warsztatów porozmawiać. Podczas takiego wieczoru staramy się pokazać coś szczególnego, zrobić pokaz, wykorzystując strój, dodatkowe elementy scenografii, muzykę. Zachęcamy także gości, uczestników warsztatów, aby podczas tego wieczoru również wystąpili w stroju innym niż warsztatowy.

Wprowadziliśmy tę „świecką tradycję” na wzór takiej, jaką poznaliśmy za granicą i to się doskonale sprawdza, świetnie integruje uczestników warsztatów. Na marginesie dodam, że na wieczorny chillout przewidujemy zwykle 2-3 godziny, a najczęściej wychodzimy grubo po północy.

Zatem na czym polegają warsztaty? Na nauce, nauce i raz jeszcze nauce. Taki jest ich cel i zadanie. Są też elementy dobrej zabawy i dobrej rozmowy. I niech to będzie rekomendacja warsztatów dla wszystkich chętnych, którzy chcieliby, ale się boją

GanRaptor:

Rzeczywiście prowadzimy warsztaty shibari. Ich forma wynika z naszych doświadczeń i przemyśleń oraz z wzorów zaczerpniętych z zagranicznych warsztatów, w jakich braliśmy udział jako uczniowie lub wykładowcy. Tematyka warsztatów uzależniona jest przede wszystkim od poziomu zaawansowania uczestników. Na niższym poziomie jest to przekazanie bazowych informacji i umiejętności, na wyższym można się skupić np. na konkretnym stylu.

Zwykle takie warsztaty trwają cały weekend. Krótsze, parogodzinne, są według nas nieporozumieniem – nic się z nich nie wyniesie, szczególnie jeśli są to zajęcia dla początkujących, a nie dla ekspertów zainteresowanych jakąś jedną pojedynczą techniką.

Na warsztatach dla początkujących zaczynamy od opanowania dwóch podstawowych węzłów, potem od sposobów wiązania pojedynczych elementów, dalej podwójnych elementów. Następnym krokiem to podstawowe wiązania ramion, nóg, bioder. Dalej proste wiązania i tak aż do wykonania – wspólnie z prowadzącym i pod jego nadzorem – pierwszego podwieszenia.

Po takich warsztatach osoba początkująca ma szansę, wspomagając się choćby podręcznikiem [nawado.pl](http://nawado.pl), samodzielnie doskonalić swoje umiejętności aż do poziomu średniego, kiedy to warto znów przyspieszyć swój rozwój na kolejnych warsztatach o wyższym poziomie.

## BR: Czy wiązanie robi się nago?

Slaanesh:

Jedyną regułą jest brak reguły. Można wiązanie wykonywać nago, można używać dowolnego stroju, można zadbać o stroje charakterystyczne dla japońskiej kultury (kimono, jukata, gety). Zdarza się wykorzystanie strojów np. japońskich uczennic, eleganckich sekretarek, lateksowych kombinezonów, zwiewnej bielizny, koronkowych dessous czy futer. W tej materii panuje absolutna dowolność.

Myśmy wypracowali swój, wydaje się, że dość charakterystyczny styl: najczęściej używamy strojów odpowiednich dla japońskiej kultury (kimono, jukata), bywa, że występuję w eleganckiej sukni i gorsecie lub zakładam lateksowy kombinezon. Strój męski uzależniony jest do stroju damskiego: może to być także nawiązanie do japońszczyzny lub elegancki strój wizytowy.

Na pewno w kwestii doboru stroju, albo też jego braku, każdy znajdzie coś dla siebie, co zresztą widać wśród wiążących i wiązanych.

Moim zdaniem ważne jest, aby wiązanie było kompatybilne ze strojem, z muzyką, aby oddawało charakter postaci, sceny, ale być może są i tacy, którzy nie przywiązują do tego nadmiernej uwagi i wyznają zasadę, że to, co im odpowiada, jest najlepsze i chwala, i tak ma być!

GanRaptor:

Można, ale nie jest to konieczne. Wiele osób preferuje nagość. Jest to kwestia subiektywnych zapatrywań, nastroju chwili, rodzaju sytuacji, itp.

Naszym zdaniem pełna nagość jest zbyt oczywista, traci się możliwość gry strojem, jego odsłanianiem, gry dotykiem faktury tkaniny, dźwiękiem i wreszcie wstydem. Wstyd w kulturze japońskiej jest czymś zupełnie innym niż w naszej. Tam pokazywanie intymnych stref ciała, a nawet uczuć, zmian wyrazu twarzy, też ma bardzo silne oddziaływanie. Pozwala to osobie wiążącej na korzystanie z jeszcze jednego narzędzia wywoływania emocji. Przy nagości, przyjętej jako oczywistość, ta możliwość zanika.

**"pełna nagość jest zbyt oczywista, traci się możliwość gry strojem, jego odsłanianiem, gry dotykiem faktury tkaniny, dźwiękiem i wreszcie wstydem.**

**Wstyd w kulturze japońskiej jest czymś zupełnie innym niż w naszej. Tam pokazywanie intymnych stref ciała, a nawet uczuć, zmian wyrazu twarzy, też ma bardzo silne oddziaływanie"**



**"Jak opowiedzieć o tym człowieku obok, o biciu jego serca, o jego oddechu, o dotyku jego palców, o kroplach potu, które delikatnie spływają po czole? Jak oddać ciszę i ciemność? Jak opisać ten dotyk, to muśnięcie ust tuż po?"**

### **BR: Pokazy - czy to niesie ze sobą jakieś emocje? Jakież?**

Slaanesh:

Zatrzymuję się nad tym pytaniem bo jak odpowiedzieć na nie? Jak poruszyć pokłady własnych odczuć i doznań? Jak na płaskim z natury papierze oddać te chwile, w których serce omal nie wyskakuje z piersi? Jak opowiedzieć o tych dziesiątkach par oczu wpatrzonych w moją/naszą postać? Jak opisać muzykę, która w jednej chwili opływa człowieka? W której człowiek się chowa? Która go otula? Jak opowiedzieć o tym człowieku obok, o biciu jego serca, o jego oddechu, o dotyku jego palców, o kroplach potu, które delikatnie spływają po czole? Jak oddać ciszę i ciemność? Jak opisać ten dotyk, to muśnięcie ust tuż po? Jak opowiedzieć o nim w tej chwili i o sobie obok niego?

Nie, nie sposób opowiedzieć, opisać. Nie da się. Trzeba byłoby bardzo głęboko wejść w swoje własne ja. A ja owszem, jestem narcyzem, ale nie jestem ekshibicjonistką.

GanRaptor:

Emocje oczywiście są. I to nie małe. Przede wszystkim te związane z treścią przed publicznym występem. Ale też dobrzy performerzy potrafią podczas pokazu wytworzyć wokół siebie swoją własną, zamkniętą przestrzeń, wypełnioną ich emocjami. Obecność widzów może te emocje zwiększać, szczególnie gdy odczuwamy zaangażowanie widowni. Czasem mam wrażenie, że przestrzeń wokół nas jest wręcz gęsta, a wszystko dalej tonie w mroku i nicości, wokół nas jest bańka zbudowana z przedziwnej energii.

Wielokrotnie po pokazie stwierdzamy, że byliśmy tak skupieni na tym, co dzieje się z nami i w nas, że nie dostrzegliśmy niczego poza sceną, ludzi, ich zachowań, hałasów. Nawet muzyki towarzyszącej pokazowi.

## BR: Czy do wiązań używacie jakichś specjalnych lin, czy mogą służyć do tego zwykłe liny np. żeglarskie?

Slaanesh:

Do wiązania mogą służyć nie tylko liny specjalne spreparowane czy też te ze sklepu żeglarskiego (najczęściej wykonane ze sztucznego włókna), ale mogą to być apaszki, chustki, krawaty, sznurowadła czy skórzane paski. Nadaje się wszystko, tylko czy tym wszystkim chcielibyśmy wiązać i być wiązani?

Inne wymagania stawia przed wiążącymi i wiazanymi bondage, inne shibari. Zasadniczo do shibari używa się specjalnych lin jutowych czy konopnych, specjalnie przygotowanych (w surowym stanie nie nadają się do użytku), lin jedwabnych, ewentualnie bawełnianych. Inne będą liny do podwieszeń (tutaj powinny być używane wytrzymałe liny jutowe czy konopne), inne będą liny do wiązań wykonywanych i przeznaczonych np. do leżenia (można użyć lin bawełnianych). Ważnym elementem jest wytrzymałość lin, ich stopień rozciągliwości, grubość (grube do podwieszeń, jako liny nośne, cieńsze do wykonywania oplotów).

My używamy lin jutowych i konopnych, specjalnie przygotowanych, odpowiednio dobranych, chociaż w domowym arsenale mamy liny bawełniane i te, które pamiętają zamierzchte czasy – liny wykonane z polipropylenu, w tej chwili będące raczej eksponatem muzealnym niż użytkowym.

Z uśmiechem powiem: noblesse oblige...

GanRaptor:

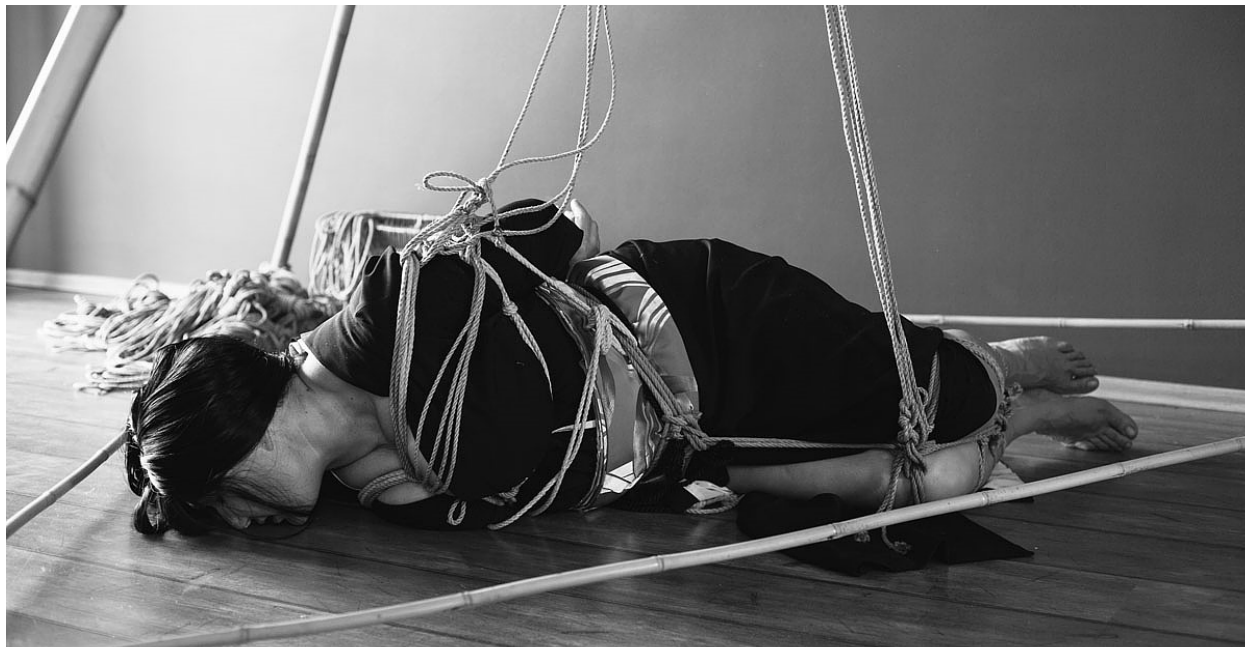
Od wielu lat nie sięgamy po inne liny niż jutowe lub konopne. Ale zaczęliśmy od bawełnianych i żeglarskich. Liny z włókien naturalnych – odpowiednio spreparowane – mają niepowtarzalną strukturę, zapach.

Mniej płaczą się, nie rozciągają, umożliwiają tworzenie węzłów opartych na tarciu, węzły nie zaciskają się i łatwo je rozwiązać, mniejsza jest też skłonność lin do przypalania skóry w czasie przesuwania liny po ciele.

No i wyglądają tak klimatycznie :)

**"do shibari używa się specjalnych lin jutowych czy konopnych, specjalnie przygotowanych"**





### **BR: Czy zawsze używacie lin, czy są inne materiały służące do bondage?**

Slaanesh:

Tak jak powiedziałam wyżej, do bondage można używać dowolnych materiałów: lin, chust, krawatów, skórzanych pasek czy metalowych kajdan i łańcuchów. Bondage oznacza ni mniej ni więcej jak zniewolenie, unieruchomienie, a unieruchamiać można dowolnym materiałem, tkaniną, metalem.

Zdarza nam się używać skórzanych elementów, aby unieruchomić ofiarę np. w tóżku, jednak wtedy nie mówimy o shibari. Zasadniczo używamy lin, zawsze lin. Shibari to lina, nie inaczej.

GanRaptor:

Bondage to zniewolenie. I do ewentualnego unieruchomienia w tym zniewoleniu niekoniecznie trzeba używać lin. W naszym prywatnym arsenale mamy też kajdany, różne dyby, uprząże, łańcuchy, meble, klatkę. Wszystko co może służyć do unieruchomienia lub ograniczenia ruchów. Ale my akurat kochamy linę, a lina kocha nas

**"Bondage to zniewolenie"**

### **BR: Czy np. wiązanie dłoni krawatem można uznać za takie mini-bondage?**

Slaanesh:

Jak najbardziej, wiązanie dłoni krawatem można uznać za mini-bondage i co więcej, będzie mnóstwo ludzi, którym taka zabawa zupełnie wystarcza i których w pełni satysfakcjonuje. Wprawdzie nikt nigdy nie wiązał mi dłoni krawatem, ale znając siebie ciekawa byłabym, co byłoby dalej...

GanRaptor:

Na pewno można uznać za bondage, a czy mini to już zależy od rozwoju sytuacji :)

## BR: Co to jest "podwieszenie"? Jakie emocje wywołuje?

Slaanesh:

Kiedy w wyszukiwarce wpisałam słowo „podwieszenie” otrzymałam kilkaset odpowiedzi: min. o sufitach podwieszanych (siła reklamy), o "dziwolągach" i masochistach (o podwieszeniach ludzi na hakach), o stylach i sposobach (nawado.pl, a jakże).

Zatem niech uprosczę: podwieszenie, oderwanie stóp od podłoża, utrata kontaktu z podłożem. Podwieszenie to takie ułożenie, w którym ciało nie będzie stykało się z żadnym elementem twardym (ani miękkim) jako podporą, to opalenie tego ciała linami (alternatywnie: skórzanymi pasami, folią, apaszkami) i zawieszenie na haku, bambusie, kółku, drzewie lub innym elemencie nośnym.

Pytanie o emocje znowu wywołuje we mnie burzę myśli i wspomnień, bo jak wiadomo najlepiej pamięta się ten pierwszy raz, i coś w tym stwierdzeniu jest:) To jest odczucie z niczym innym nieporównywalne, bo człowiek z natury stworzony jest jako istota poruszająca się po podłożu, chodząca na własnych nogach, a już na pewno nie jako istota latająca.

Podwieszenia daje podobne odczucie: wydaje się, że człowiek lata, że zawieszony jest w próżni, że traci własny ciężar. Są osoby, które wyraźnie odczuwają brak kontroli i bywa to dla nich w pierwszej chwili dyskomfortem. Podszyte lękiem nieznanie trudno okiełznać, a jednak nie przypominam sobie, aby był ktoś, komu się podwieszenie nie podobało.

Kwestia tego, czy wsiąknie w tego typu praktyki, to niekiedy siła przypadku i obecności osoby, która będzie w stanie wywołać w nas emocje, przyjemność i dać nam poczucie bezpieczeństwa.

Kiedy opanuje się naturalny odruch lęku, kiedy wyeliminuje się – niekiedy siłą woli, a niekiedy poprzez zdrowy rozsądek – niewygodę związaną z ewentualnym naciskiem lin na ciało, wtedy można oddać się czystej przyjemności spoglądania jakby z boku na swoje własne ciało w więzach, zawieszone, nie podlegające prawu ciężenia (kłaniają się dobre liny), wtedy można zanurzyć się w tej czystej przyjemności!

To zawsze silne emocje, dla każdego inne: podniecenie, lęk, niekiedy irytacja, bo nagle ten ktoś stracił kontrolę nad sobą samym i otoczeniem, i tylko od nas samych zależy, jaką przestrzeń w tej praktyce wypracujemy dla siebie i jaką osiągniemy, na ile będziemy otwarci.

GanRaptor:

Określeniem "podwieszenie" nazywamy te wszelkie związania, przy których ciało nie ma kontaktu z podłożem.

Większość osób wiązania z podwieszeniem odbiera jako szczególnie emocjonujące. Wynika to z istoty samego związania, pozbawiającego nas swobody ruchu, a w sytuacji podwieszenia takie związanie jest wyraźnie skuteczniejsze, ciaśniejsze, bywa, że oddech jest nieco utrudniony, a doznania silniejsze.

I do tego dochodzi efekt utraty kontaktu z podłożem. Nasze związane ciało traci nawet tę iluzoryczną resztkę poczucia panowania nad sytuacją, jaką daje kontakt z podłożem, choćby w formie stania na jednym palcu stopy.

Podwieszenia są niewątpliwie najbardziej trudną technicznie częścią shibari i efektowną dla obserwatora z zewnątrz, ale to nie jest tak, że wiązania na podłożu niosą mniejsze emocje. Myślę, że w intymnych sytuacjach bywa zupełnie odwrotnie.

**"można oddać się czystej przyjemności spoglądania jakby z boku na swoje własne ciało w więzach, zawieszone, nie podlegające prawu ciężenia (kłaniają się dobre liny), wtedy można zanurzyć się w tej czystej przyjemności!"**

## BR: Czy można oddzielić sferę erotyczną od wiązania?

Slaanesh:

Erotyka to termin powszechnie tożsamy z podnieceniem seksualnym, z pożądaniem. Bardzo trafnie pojęcie erotyzmu tłumaczy Wikipedia:

„Erotyzm jest znacznie szerszym pojęciem niż seks czy seksualność. Obejmuje ich wszelkie wymiary (biologiczny, psychologiczny, społeczny, kulturowy). Dotyczy zainteresowania i odczuwania przyjemności w związku z faktem, że partner(ka) jest postrzegany jako osoba atrakcyjna pod wieloma względami (fizycznie, psychicznie).”

Do czego zmierzam tym cytatem?  
– Otóż można oddzielić sferę erotyczną od wiązania, ale będzie to wtedy tylko warsztat (być może dla wielu ludzi wystarczający i odpowiedni). Kiedy połączy się wiązanie z owym odczuwaniem przyjemności w związku z tym, że osoba wiązana postrzegana jest jako atrakcyjna pod względem fizycznym i psychicznym, kiedy doda się poczucie bliskości, emocje, dotyk, zapach i smak, wtedy ta sfera erotyczna niemożliwa będzie do oddzielenia.

Moim zdaniem aby doświadczyć tej nierozzerwalności erotyzmu od wiązania trzeba mieć obok siebie osobę, która będzie współodczuwała ową bliskość fizyczną i psychiczną, dla której malowanie obrazu liną będzie współdoznaniem, sztuką porozumiewania się bez słów, absolutnego zespolenia.

GanRaptor:

Można, ale czasem żal :)

Wiązanie, shibari, ma szereg płaszczyzn, na których można szukać satysfakcji z jego praktykowania. Te płaszczyzny mogą występować razem, w części, a też i osobno. Wiązanie może sprawiać zmysłową, erotyczną satysfakcję, może występować obok pieśczoć, dotyku, seksu. Może sprawiać satysfakcję płynącą z obrazu, ruchu. Może cieszyć nas zabawą w doskonalenie umiejętności, odkrywanie nowych działań.

To, w jaki sposób odbieramy zabawę linami, zależy przede wszystkim od sytuacji. Skrajne przykłady to gra linami dwojga kochanków w zaciszu sypialni, a z drugiej strony wykonywanie wiązań np. na warsztatach lub podczas "usługowego" wiązania przypadkowych osób na imprezach klubowych. Pomędzy tymi skrajnościami rozciąga się całe spektrum "sfer pośrednich".

Dodam tu jeszcze, że np. dla nas shibari nie realizuje się z jako relacja dominacji/uległości. Oczywiście nie wszyscy muszą tak do tego podchodzić, ale my oboje będąc w sytuacjach BDSM raczej osobami dominującymi, w shibari poruszamy się na zupełnie innych płaszczyznach. Każde z nas czuje się na swoim miejscu po obu stronach liny i żadne z nas nie odbiera tego jako aktu dominacji czy uległości – ale to takie nasze osobiste podejście.



## **BR: Czy od wiązania/BDSM można się uzależnić?**

Slaanesh:

Uzależnienie kojarzy się najczęściej z silną potrzebą wykonywania jakiejś czynności lub zażywania jakiegoś środka lub substancji. Uzależnienie nie kojarzy się z niczym miłym, wręcz przeciwnie, utożsamiane jest często z trudną drogą wyjścia z tego czy innego uzależnienia (nałogu).

Skoro można uzależnić się od alkoholu, książek, zakupów czy seksu, to można zapewne uzależnić się od wiązania i BDSM, ale czy to wtedy jeszcze będzie przyjemność, czy też destrukcyjna siła, z której uzależniony nie będzie zdawał sobie sprawy? Łatwo zweryfikować ten stan (lub jego brak): czy jest to moja pasja, na którą poświęcam relatywnie tyle samo czasu, co na inne moje zainteresowania, na moją pracę, odpoczynek, zabawę, rozmowę z drugim człowiekiem? Jeżeli tak, to zachowuję równowagę, jeżeli nie, to uzależnienie jest destrukcyjne.

Nie znam nikogo, o kim mogłabym powiedzieć, że jest uzależniony od wiązania czy od BDSM. Znam ludzi, którzy obie te sztuki lubią, ale zachowują przy tym zdrowy rozsądek i równowagę.

## **BR: Czym dla was jest bondage?**

Slaanesh:

Dla mnie bondage jest urozmaiceniem, dodatkiem do seksu, do wspólnych zabaw.

Dla nas obojga, jak myślę, jest jedną ze wspólnych pasji.

## **BR: Czy uprawiacie "zwykły" seks?**

Slaanesh:

A co to jest „zwykły seks”? Który seks jest zwykły, a który jest niezwykły? Wdziera się tutaj nasza narodowa cecha oceniania.

No dobrze, powiem to, co już gdzieś kiedyś powiedziałam: lubię zwykłe lody, ale lubię też deser lodowy. Nie zawsze mam ochotę na jedno, niekoniecznie codziennie chcę delektować się drugim. Wszystko w seksie jest płynne, nie znosi marazmu, rutyny, bywa że przedobrzenie i przekombinowanie w określonym momencie wcale nie jest pożądane.

Jeden z naszych znajomych bardzo trafnie określa momenty, potrzeby i odczucia: „dryf sytuacyjny” (dziękuję Ci, Johny :). Więc nazwijmy to tak: lubię seks, a dryf sytuacyjny określa, jaki ten seks będzie i co się w nim znajdzie.

GanRaptor:

Mam nadzieję, że nie. Natomiast można się w nim rozkochać :)

Tak jak to często bywa z różnymi atrakcyjnymi doznaniem, w pierwszym okresie zachłystujemy się jakąś nowinką. Znamy przypadki osób, którzy mówili: "Teraz erotyka, seks bez lin już dla nas nie istnieje". Na szczęście z czasem okazywało się, że okres "burzy i naporu" mija i praktyka stabilizuje się na jakimś tam poziomie.

Ja nie powiedziałbym, że jestem uzależniony od lin, natomiast faktem jest, że darzę je uczuciem, które oczywiście nie jest takie, jak w przypadku uczucia pomiędzy ludźmi, ale na pewno jest czymś więcej niż stwierdzeniem: tak, liny są fajne.

GanRaptor:

Bardzo istotnym elementem mojej seksualności. Jest jak jedna z ulubionych pieszczot, niezawodnie podnosząca poziom napięcia seksualnego i jego spełnienia.

GanRaptor:

Tak. I to wyraźnie częściej niż ten z klimatami shibari/BDSM.

Zgadzam się z tym, co powiedział nam pewien seksuolog, że jeśli jakiś fetysz pozbawia możliwości cieszenia się erotyką pozbawioną tego fetyszu, to trzeba się udać do niego po pomoc. Nam taka pomoc na szczęście nie jest potrzebna :)

## BR: Droga nawado - co to jest?

Slaanesh:

Droga nawado – droga liny.  
Droga doskonalenia warsztatu.  
Droga szukania i pogłębiania wiedzy.  
Droga samodoskonalenia.  
Droga pokory wobec liny.

GanRaptor:

Termin nawado składa się z dwóch japońskich słów: nawa = lina i do = droga w sensie droga do celu, sposób realizacji. Zatem nawado tłumacząc jako: droga liny. Analogicznie jak judo = łagodna droga/sposób, kendo = droga miecza, itp.

Nawado (ściślej nawado.pl) to także nazwa stworzonej przez nas strony internetowej. Główną częścią nawado.pl jest podręcznik technik wiązania. Technik, których opanowanie pozwoli na podążanie nawado – drogą liny. Drogą pozwalającą zamienić wiedzę i umiejętności w sztukę, w emocje. Nasz podręcznik jest najobszerniejszym w świecie internetu samouczkiem technik wiązania – około 250 filmów, teksty i zdjęcia.

W drugiej części nawado.pl jest zapisem wydarzeń, jakie następują na naszej, osobistej drodze liny. Są tam nasze zdjęcia, filmy z pokazów, kronika imprez, informacje o organizowanych przez nas warsztatach, o możliwości zakupu lin, itp.

## BR: Czym różni się shibari od kinbaku?

Slaanesh:

Któryś z japońskich mistrzów powiedział, że shibari to coś, co robię, pokazuję publicznie, na pokazach, zaś kinbaku to coś, co robię w sypialni z moją ukochaną. Tyle mistrz. Nic dodać, nic ująć.

Od siebie, nie-mistrza japońskiego, dodam – shibari to warsztat, kinbaku – to uczucia.

GanRaptor:

Japońskie słowo shibari tłumaczy się jako wiązanie. Dla przeciętnego Japończyka skojarzy się raczej z wiązaniem paczki na poczcie niż partnera w sypialni. Natomiast w tym znaczeniu, o jakim my mówimy, shibari to technika tworzenia erotycznych więzów ciała. Z naciskiem na słowo: technika.

Natomiast kinbaku (dosłownie mocne wiązanie) określa wywoływanie emocji przy pomocy technik shibari. Jeden z japońskich ekspertów określił to tak: to, co robię na pokazach, warsztatach, to shibari, a gdy to czynię z moją kochanką w naszej sypialni, to kinbaku.

Jeszcze inna definicja brzmi: kinbaku = shibari + kokoro (emocje, uczucia).

**"shibari to coś, co robię, pokazuję publicznie, na pokazach,**

**zaś kinbaku to coś, co robię w sypialni z moją ukochaną"**



## BR: Największy grzech wiążącego?

Slaanesh:

1. Stawianie na pierwszym miejscu własnego ja
2. Pewność siebie niepoparta umiejętnościami
3. Poczucie własnej nieomyślności
4. Przeświadczenie o swojej absolutnej wiedzy
5. Lekceważenie przeciwnika – liny
6. Brak merytorycznej wiedzy
7. Brak praktycznych umiejętności
8. Brak doskonalenia warsztatu
9. Lekceważenie zdobywania wiedzy
10. Kłamstwo, kłamstwo, kłamstwo – wobec siebie i osoby wiązanej

GanRaptor:

Wiążący na swej drodze może popełniać wiele "grzechów", ale chyba ten, który zasługuje najbardziej na potępienie, to skupienie się nie na partnera, a na swoich własnych potrzebach i doznaniach.

Ekspersi shibari używają terminu: muganawa. W shibari oznacza to "czysty umysł". Umysł oczyszczony z zewnętrznych wpływów, z własnego tylko pożądaniami. Wiążący ma być kreatorem doznań osoby wiązanej, a ta z kolei także przystępuje do aktu shibari ze swoim muganawa, powierzając się partnerowi.

## BR: Czy macie mistrzów? Co to znaczy "mieć mistrza" w shibari?

Slaanesh:

Moim pierwszym Mistrzem jest mój partner – GanRaptor. Mój wzór. Ideał. (Uwaga – jestem nieobiektywna :)).

Trudno z całej plejady ciekawych postaci wybrać Mistrza. Odpowiada mi szkoła Akira Naka, jego ucznia Włocha Wildtiesa, kolejnego Japończyka Haruki Yukimura.

Wszyscy oni uprawiają tożsame z moimi oczekiwaniami shibari, pełne emocji, udręczenia liną, uczuć, wręcz miłości przekazywanej poprzez linę właśnie. To doskonałe w swojej istocie shibari, które z bliskim mi człowiekiem, w zaciszu sypialni płynnie przechodzi w kinbaku. To absolutne wyciszenie, odszukanie tej bańki, w której można się ukryć ze swoimi emocjami, doznaniem. To zawieszenie w próżni, w niebycie, w czasoprzestrzeni. To shibari, dzięki któremu udało mi się sięgnąć do korzeni, do pradziejów niemalże, czyli moich początków na tej drodze. A to nie ma ceny...

GanRaptor

Akira Naka

Wildties

Haruki Yukimura

Steve Osada (dał światu takate kote na trzy liny, znane odtąd jako take kote wg Osady – to absolutna podstawa podstaw!)

GanRaptor:

Dla osób, które zagłębiają się w shibari w sposób przyjęty w kulturze japońskiej, osoba "mistrza" spełnia bardzo istotną rolę. Uczeń niejako wstępuje na służbę, chłonie przekazywane mu treści. Jeśli uda mu się uzyskać odpowiedni poziom i samodzielność, mistrz może nadać mu tytuł deshi – kontynuatora szkoły.

W moim przypadku zainteresowanie bondage, a potem skierowanie na shibari, nastąpiło dość dawno. W epoce przed-internetowej i w czasach, kiedy trudno było o kontakty z ekspertami z Japonii czy Zachodu. Do wielu rzeczy dochodziłem sam i dopiero, gdy pojawiły się możliwości, mogłem to skonfrontować z tym, co działo się na świecie. W Polsce nie znałem nikogo, kto mógłby mnie nauczyć czegoś więcej niż już umiałem. Początkowo dostęp do tej wiedzy miałem tylko dzięki poszukiwaniom w sieci, a trzeba dodać, że 10 lat temu nie było o to tak łatwo jak teraz. Dziś internet dostarcza kilka stron podręcznikowych i wiele filmów z pokazów.

Bez problemów można też znaleźć możliwość udziału w warsztatach, zarówno u nas w Polsce, jak i w sąsiednich krajach. Czasem można trafić na warsztaty prowadzone przez najlepszych ekspertów z Japonii bez konieczności podróży na drugą stronę świata, dzięki temu, że Japończycy zaczęli odwiedzać Europę.

W naszym przypadku zanim pojechalibyśmy za granicę, dysponowałem już istotnym zasobem wiedzy i umiejętności, dzięki temu mogłem szybko dorównywać poziomem do najlepszych. Kolejne wyjazdy to były kolejne spotkania z różnymi ekspertami i różnymi stylami. Wciągnęliśmy do naszej praktyki poszczególne fragmenty, tworząc zestaw nam osobiście najbardziej pasujący. Mogę powiedzieć, że przede wszystkim identyfikujemy się z podejściem do shibari utożsamianym ze szkołą Akira Naka i z techniką operowania liną typową dla Osada Ryu.

## **BR: Jak wspólna pasja wpływa na wasz związek, na waszą relację?**

Slaanesh:

Od tej pasji wszystko się zaczęło, poprzez nią możemy wspólnie podążać drogą nawado, ona jest jednym z elementów naszego życia. Myślę, że ta pasja, jedno z wielu naszych zainteresowań, pozwala nam lepiej otworzyć się na siebie samych, lepiej się poznawać, odkrywać meandry własnych odczuć i emocji, wciąż od nowa zachwycać się sobą.

Jeżeli pasja żyje, to i człowiek nie całkiem umarł. Każde wspólnie dzielone zainteresowanie podsyca związek, buduje relację, nie pozwala spocząć na laurach – jedno z nas mobilizuje drugie

GanRaptor:

Urozmaica go i cementuje. Nasz związek powstał dzięki wspólnym fascynacjom i przerodził się we wspólne życie z całym wachlarzem jego barw i sfer.

## **BR: Czy jest punktem, wokół którego ogniskuje się całe wasze życie?**

Slaanesh:

Nie! Po trzykroć nie! Co byłoby, gdyby taka pasja, skądinąd bardzo interesująca, była punktem, wokół którego ogniskuje się całe nasze życie? Bylibyśmy uzależnieni, albo stalibyśmy na krawędzi uzależnienia. A przecież to jedna z wielu przyjemności, które wspólnie przeżywamy, odkrywamy, zgłębiaamy.

Owszem, poświęcamy tej pasji sporo czasu, sporo naszych działań ukierunkowanych jest właśnie na tę dziedzinę, ale nie przystania nam ona innych przyjemności, które czerpiemy z życia. Oby nigdy nie doszło do tego, żeby wokół tej jednej pasji skupiło się nasze "być"!

GanRaptor:

Nie. Tak było w okresie, gdy spotykaliśmy się sporadycznie, i wtedy rzeczywiście bondage było esencją naszego związku. Życie jak to życie. Gdy jesteśmy ze sobą na co dzień, razem śpimy, jemy, zabiegamy o pieniądze, brudzimy w łazience i zmywamy naczynia, to bondage czy w ogóle erotyka, staje się fragmentem życia.

Fakt, że bardzo, bardzo istotnym, ale przecież nie w każdej chwili najważniejszym

## **BR: Czy macie też inne - wspólne lub samodzielne - zainteresowania?**

Slaanesh:

Oczywiście, mamy wspólne zainteresowania i sposoby spędzania wolnego czasu, każdy z nas ma też swoje poletko..

Kiedy tylko się da, wspólnie żeglujemy – niekiedy w ciągu roku, w wakacje zawsze. Razem wyjeżdżamy na narty w Alpy. Niekiedy udaje się nam wspólnie korzystać z uroków pobliskich lasów na nartach biegówkach (o ile oczywiście jest śnieg i o ile nie zwycięży moje lenistwo). Ja mam swoje książki, które gromadzę niemalże stadnie i śmiało mogę powiedzieć, że to właśnie ja dbam o naszą bibliotekę, która nijak nie mieści się w stosunkowo dużym domu. Tutaj mogę być nieskromna i pochwalić się jednym z największych prywatnych zbiorów książek, periodyków i wydawnictw dotyczących życia zakonnego i zgromadzeń zakonnych.

GanRaptor ma swoje fora internetowe, które namiętnie podczytuje. W przerwach czyta książki, które ja gromadzę.

Lubię pisać listy, takie tradycyjne, na papierze, wkładane do koperty i wysyłane na pocztę.

GanRaptor wysyła e-maile.

Chodzę na basen, chociaż nie umiem pływać.

GanRaptor ma swoje sztuki walki. Każdy z nas ma swoje coś.

Wspólnie mamy siebie.

GanRaptor:

Odpowiedź na to pytanie trochę łączy się z tym, co wyżej. Tak, mamy inne zainteresowania. Jedne dzielone z partnerem, inne nie.

Żeglarstwo – w sezonie (od wiosny do jesieni) ja żegluję po Zatoce na finnie parę razy w tygodniu i chyba od lat jako jedyny potrafię na jachciku typu finn wyprawić się z Gdańska na Hel. Czasem przy sprzyjającej pogodzie wybieramy się razem nad wodę. Co roku we dwoje żeglujemy parę tygodni po Mazurach i jest to dla nas roczne zwieńczenie tego, co niezbędne do szczęścia :)

Narty – podobnie. jak z żeglowaniem. Gdy pogoda sprzyja, hasam na biegówkach, a jak tylko nam się uda, to razem jedziemy w Alpy.

No i jest jeszcze już tylko moje zainteresowanie – sztuki walki. Praktykuję je intensywnie od 40 lat. Tu tak jak z shibari, miałem okazję uczyć się od ekspertów wysokiej klasy, dzisiaj uczę młodszych :)

Dobrze nam. - z sobą